Te wakacje były naprawdę wspaniałe. Nigdy nie spodziewałam się, że ta podróż zmieni cały mój świat.

Siedziałam przy biurku i pisałam ze znajomymi na naszej grupie. To właśnie ich poznałam na miesięcznych wakacjach z rodzicami i rodzeństwem. Większość znałam, ponieważ mieszkali po sąsiedzku i nawiązałam z nimi bardzo dobry kontakt. Mimo iż w każdym z tych krajów byłam krótko, to z przyjaciółmi rozmawiałam prawie codziennie przez internet. Teraz też pisałam z Rose, Diego, Sofią i Karlem. W pewnym momencie jedna z dziewczyn wpadła na pomysł, abym napisała własną książkę o naszej znajomości. Początkowo myślałam, że to głupi plan, jednak chwilę potem zaczęłam pisać.

Zaczynając od pierwszego ważnego dnia - napisałam na kartce. Bardzo dobrze pamiętam ten dzień. Był początek lipca, gdy nagle tata wszedł do salonu, w którym ja z bratem i siostrą graliśmy na konsoli. Na jego twarzy malował się wielki uśmiech.

- Jedziemy na wakacje! - oznajmił z radością w głosie.

- Ale kiedy?

- Gdzie?

- Na ile? - zaczęliśmy zasypywać tatę pytaniami.

- Poczekajcie - powiedziała mama, wchodząc do salonu.

- Jedziemy na około miesiąc - zaczął tata - i odwiedzimy kilka państw.

Już kilka dni potem byliśmy na lotnisku. Z Warszawy mieliśmy samolot do Frankfurtu. Tam spędziliśmy pierwsze dni wakacji.

Całe dnie spędzaliśmy na zwiedzaniu najbliższej okolicy i wtedy poznałam mojego pierwszego przyjaciela. Spotkałam go zaraz po przylocie. To on pomógł nam wnosić nasze bagaże i od razu nawiązaliśmy nić porozumienia. Wyjaśnił mi, że mało osób w Niemczech chętnie mówi po angielsku, ale na szczęście on był wyjątkiem. Karl był wysokim blondynem o niebieskich oczach.

Dzięki niemu ostatni dzień przed wylotem nie był nudny. Całe popołudnie padał deszcz i wiał dość silny wiatr, dlatego ja razem z Hubertem i Emilką nie wychodziliśmy z domu. Szczęśliwie Karl przyniósł swoje ulubione gry oraz znane niemieckie słodycze. Razem świetnie się bawiliśmy, grając w chińczyka i jedząc przekąski. Potem poszliśmy do jego rodziców, którzy niestety nie znali angielskiego. Świetną zabawę sprawiło nam dogadanie się, ale koniec końców poznałam ich w miarę dobrze. Dzięki temu Karl udowodnił mi, że nieznajomość języków wcale nie oznacza, że nie można z kimś porozmawiać.

**Karl - języki nie są barierą w poznawaniu ludzi** - zapisałam na kartce.

Następnym krajem, który odwiedziliśmy, była Francja. Początkowo bałam się, że tam nie będę mogła znaleźć znajomych. Jednak myliłam się. Umiałam podstawy francuskiego, więc myślałam, że będę potrafiła się dogadać. Tutaj większość ludzi miała specyficzny akcent, którego do końca nie rozumiałam. Pierwszą osobą, która pomogła mi w nauce, była nasza niedaleka sąsiadka Rose.

Dziewczyna miała długie, brązowe warkocze i śliczne, ciemnozielone oczy. Była też młodsza ode mnie o rok. Uwielbiała rysować i uczyć się języków, których znała naprawdę wiele. Rose nauczyła mnie tutejszych zwrotów i pokazywała mi swoje ulubione miejsca. Opowiadała mi o nich po francusku, a potem kazała powtórzyć wszystko, co zapamiętałam.

Pewnego dnia podczas wspólnej wycieczki na wieżę Eiffla rozmawiałyśmy o naszych szkołach, Rose nagle zmieniła język. Ku mojemu zdziwieniu sama też zaczęłam płynnie mówić po francusku. Byłam naprawdę mile zaskoczona, gdy okazało się, że tak szybko nauczyłam się mówić. W ostatni dzień pożegnałam się z nią, a moi rodzice okazali się zadowoleni, że ich córka tak chętnie nauczyła się tutejszej gwary.

- Ta twoja kumpela to naprawdę dobra nauczycielka - uśmiechnął się mój brat - pięć dni i potrafisz się dogadać.

- Rose jest naprawdę zdeterminowana i nie odpuściła mi tych lekcji - podsumowałam.

**Rose - wszystko jest możliwe, jeśli tego tak naprawdę chcemy** - uśmiechnęłam się na wspomnienia o Francji.

Wieczorem byliśmy już w kolejnym miejscu. Hiszpania wyglądała naprawdę ślicznie po zmroku. Okazało się, że tu większość ludzi spotykała się późnym wieczorem. Chcąc zjeść kolację, weszliśmy do jednej z restauracji. Było tam naprawdę dużo osób, które oglądały przedstawienie. Dziewczyna w podobnym wieku co ja tańczyła flameco i była ubrana w długą, czerwoną sukienkę z wieloma falbankami.

Po występie podeszłam do niej i przyjaźnie zaczęłam rozmowę. Okazało się, że Carmen jest znaną hiszpańską tancerką i bardzo miłą osobą. Miała też brata bliźniaka - Diego, który przyszedł jakiś czas później. Rodzeństwo zaprosiło mnie oraz moją rodzinę na jutrzejszą fiestę, czyli imprezę z okazji ich urodzin. Zaskoczyło mnie to, ponieważ prawie się nie znaliśmy, ale Carmen wytłumaczyła mi, iż Hiszpanie są bardzo gościnni.

Początkowo rodzicom nie spodobał się ten pomysł, ale my oraz nasi nowi przyjaciele przekonaliśmy tatę i mamę. Rano kupiliśmy kilka upominków dla bliźniaków, a potem poszliśmy w umówione miejsce. Był to domek na obrzeżach miasta. Na powitanie solenizanci uściskali nas naprawdę mocno. Diego wyjaśnił mi, że to tutejszy zwyczaj. Całe przyjęcie minęło w bardzo rodzinnej atmosferze i przy okazji dowiedziałam się, że ,,Cumpleaños feliz" to ,,wszystkiego najlepszego”. Okazało się też, że oprócz nas na urodzinach byli rodzina i najbliżsi sąsiedzi.

Następne dni spędziliśmy na poznawaniu kultury oraz tradycji bliźniaków. Oboje nauczyli mnie i moją siostrę tańczyć flamenco, a także parę innych tańców. Carmen opowiedziała mi wiele historii związanych z Hiszpanią, natomiast Diego pokazał ich ulubioną plażę. Był upalny dzień i pluskanie się w ciepłej wodzie było czymś, czego pragnęłam od rana. Wieczorem razem z rodzinami udaliśmy się na wycieczkę do Rondy, czyli miasta na skale. Tam zobaczyłam, jak bliźniaki troszczą się o siebie nawzajem. Carmen trochę się bała, lecz jej brat pomógł przełamać strach dziewczynie. Zrozumiałam, dlaczego Hiszpanie tak cenią swoich najbliższych. To na nich możemy zawsze polegać w każdej sytuacji.

**Diego i Carmen - rodzina jest najważniejsza** - zapisałam zdanie i prawie powstrzymywałam się od łez. To była dla mnie naprawdę ważna lekcja.

Po chwili uświadomiłam sobie, że skończyłam swoją książkę. Byłam jednocześnie dumna, jak i trochę wzruszona. To w niej mieściły się wszystkie moje wspomnienia z tych wakacji. Szybko przepisałam tekst na komputerze i wysłałam na grupę. Piętnaście minut później zadzwoniła do mnie Rose.

- Wiedziałam, że to dobry pomysł! - wrzasnęła do słuchawki Francuzka. - Ta książka jest przecudowna!

- Dzięki – odpowiedziałam, nie ukrywając uśmiechu.

Wieczorem rozmawiałam ze swoim rodzeństwem. Doszliśmy do wniosku, że wykonałam naprawdę dobrą robotę.

- Za parę lat chciałabym zobaczyć ją na półkach w księgarniach - zagadnęła Emilka.

- No cóż, nikt nie wie, co będzie za tych parę lat - uśmiechnął się Hubert.

Resztę tego wieczoru spędziłam na rozmyślaniu w swoim pokoju. Byłam zadowolona, że spotkało mnie takie szczęście. W czasie tych wakacji nie tylko spotkałam czwórkę wspaniałych osób, lecz poznałam tak różne i oryginalne kultury. Jeszcze kilka lat temu nie uwierzyłabym, iż tak się zmienię. Stałam się bardzo otwartą oraz empatyczną osobą. Zrozumiałam, dlaczego niektórzy wyjeżdżają na tak długo. Teraz też uważam, że dom nie jest w wyznaczonym miejscu na świecie, ale pośród ludzi, którzy są nam bliscy. Dzięki nim każdy dzień jest lepszy, każda sekunda jest na swój sposób inna i niepowtarzalna, a problemy stają się tak małe, jak ziarnko piasku.

**Zuzanna Mickiewicz**

Klasa VII

**Zespół Szkół w Maliniu**

Opiekun: Ewa Krępa